

LEONARD TURKOWSKI

KRZYŻ  
NA  
ROZDROŻU



BIBLIOTEKA WICI WIELKOPOLSKICH  
TOM VIII 

---

---

 ROK 1935

# BIBLIOTEKA WICI WIELKOPOLSKICH

TOM I.

STANISŁAWA HELSZTYŃSKIEGO  
GNIAZDO ORŁA

TOM II.

MARJANA TURWIDA  
DNI WIELKIEJ DOLINY

TOM III.

STANISŁAWA HELSZTYŃSKIEGO  
KSIĘGA OZEASZA

TOM IV.

ALFONSA SZYPERSKIEGO  
GEOGRAFJA TALENTÓW  
WIELKOPOLSKICH

TOM V.

STANISŁAWA CZERNIKA  
PRZYJAŹŃ Z ZIEMIĄ

TOM VI.

RYSZARDA JASTRZĘBSKIEGO  
ŚREDNIOWIECZE

TOM VII.

JERZEGO BANDROWSKIEGO  
O MAŁEM MIASTECZKU

TOM VIII.

LEONARDA TURKOWSKIEGO  
KRZYŻ NA ROZDROŻU

---

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Panu

Porucznikowi Szadkowskemu

Ku miłej pamiątce  
z serdecznym uściskiem dłońmi

Leonard Turkowski.

Pz. 23. IV. 1935.

KRZYŻ NA ROZDROŻU



## Przedmowa.

*Cygan. Jakby z paczki Przybyszewskiego. Głowa inteligentna, twarda, ciekawa, uparta. Wzrok ponury. Śmiech szyderczy. Spojrzenie spodełba.*

*Nie wytrzymał w Seminarjum nauczycielskiem, gdzie chodził razem ze zmną: on w charakterze ucznia, ja w charakterze nauczyciela. Pewnego dnia nagle porzucił szkołę.*

*I teraz walczy, boryka się, od przygodnej posady do jeszcze przygodniejszej, od zajęcia do zajęcia. —*

*Jeszcze na ławie szkolnej pisywał feljetoniki ze szkoły. Potem drukował wiersze w Dzienniku Poznańskim, Kurjerze Poznańskim, Czasie, Nowym Kurjerze, Wielkopolańskim, Poranku i Wiciach Wielkopolskich, oraz kilka razy występował na estradzie.*

*Obecnie zebrał swe wiersze w jedną całość.*

*Wiersze są twarde i chropawe, jak on. — Dosadne, trafne i zuchwale, jak on. — Czuć w nich rogatą duszę. Nie przebierają w słowach. Są częstokroć nieporadne w swej buńczuczności i zielone w pozie na dojrzałość. Może przypadną do serca ludziom, którzy cenią prostotę i szczerłość. —*

*Do tych też tylko adresuję je w tej chwili, kiedy odczytuję je poraz dziesiąty pełen serdecznej troski o ich los dalszy.*

**Jan Sztudynger.**

POZNAŃ

## ZŁOTY PAN JEZUS

Czy to w czas mrozu, czy słoty,  
czy w blaskach słonecznej spiekoty,  
wisi na krzyża żelasnem drzewie —  
ze zwykłej blachy, ale zawsze złoty  
Pan Jezus na Chwaliszewie.

Pan Jezus jest taki dobry...  
Tylko półbrzękiem zrzędzi,  
kiedy na Chwaliszewskim moście  
tramwaj zbyt szybko pędzi.

Pan Jezus jest taki dobry...  
Spogląda z wyżyn mostu  
i chroni od utonięcia  
kąpiących się w Warcie chłopców.

Pan Jezus jest tak dobry,  
i taki złoty poprostu:  
ochrania łodzie rybackie,  
stojące pod mostem.

Wśród bzów kwitnących, czy nagich,  
wśród tłumów, łaknących chleba —  
odgania wszelkie plagi  
złoty zawsze i nagi  
Pan Jezus z Chwaliszewa.

## KOŚCIÓŁ POBERNADYŃSKI

Dwie wieże, wyrosłe z czarnego masywu,  
ostremi szczytami white w ciemne niebo.  
Ponura przestrzeń za niemi, olbrzymią pokrywą  
przywala do oczu dwóch kondygnacyj żebra.

Patrzy się na to wieczorem jak na katastrofę,  
którą napisano i wnet stać się musi.  
Za chwilę ta dalsza wieża spadnie na ciebie kilofem,  
a bliższa, powoli, jak śmierć, zbliży się i przydusi.

## WIOSNA NA ŁAZARZU

Więc przedewszystkiem w Parku Wilsona —  
w sercu łazarskiej dzielnicy —  
rozniosła wici:  
radosne, słoneczne, zielone.

Wlazła dokładnie wszędzie:  
aż na topoli szczyty nagie,  
na małym cienistym stawie  
ponasadzała łabędzie.

A potem krwią swą zieloną  
trysnęła na każdy balkon —  
i złotą, lśniącą czarką  
podlała mi drzewa przed domem.

Wreszcie z szaleństwem dziecięcia  
otwarła hydrant słońca  
i w twarze ludzi tęskniące  
lunęła blaskiem szczęścia.

## ULICA PÓLWIEJSKA

Nie stanął tu żaden pałac,  
nikt wielki tu nogą nie stąpił.  
Czas dla tej dzielnicy  
był jakoś skąpy.

Stara, wąska ulica,  
stare, niskie domy,  
stary bruk,  
poprzecinany nożami tramwajowych szyn.  
Jedna kamienica  
pełna jest dobrych wspomnień,  
które się bramy kłębią,  
jak z kuchni półwiejski dym.

Nie stanął tu żaden pałac,  
nikt wielki tu nogą nie stąpił.  
W podwórzu jest jakaś knajpa  
i mrok.  
Nie stała tu żadna chwała — —  
tu tylko się idzie w podwórze,  
na lewo drzwi w szarym murze,  
cień,  
kurz,  
parter,  
sień,  
krok  
w bok —  
i już.

O, moja miłość jedyna!

## KSIĘŻYC NA GÓRNEJ WILDZIE

Gdy przed północą z Górnej Wildy  
ostatni tramwaj jedzie do remizy, —  
głośniej gadają wszystkie szyldy,  
bo księżyc schodzi z nieba trochę niżej.  
Stają się głębsze brózdy między brukiem,  
wyraźniej nocny gość ulicę strzyże,  
w witrynach lepiej znać falbanki sukien —  
bo księżyc schodzi z nieba trochę niżej.

Kiedy wrzaskliwych pijaków  
ostatnia butelka zwycięży,  
kiedy nieśmiały kochanek ostatni raz się zbłądzi, —  
schodzi na Górną Wildę księżyc  
i szuka jakiejś starej, wytartej już przyjaźni.  
Błąka się z miasta od Półwiejskiej  
aż do samiotkiej het Dębiny  
i blaskiem tarczy swej anielskiej  
czyści zmęczone tramwajowe szyny.

Czasem zabłąka się w jakieś podwórze,  
po brzydkich śmieciach się potoczy,  
wejdzie na dach po zachlapanym murze  
i oknem wejrzy w czyjeś kochane, śpiące oczy.  
Potem już całkiem, całkiem roześmiany  
zajrzy w inne okna, czy nie brak gdzieś chleba,  
rozpyli kurz na szybach, pobieli szare ściany  
i znowu wraca w gwiazdną, bezdenną głębię nieba.

## WILSON

Rażą nas twoje brzydkie  
nieprasowane spodnie.  
Podnosi nas zato oblicze  
poważne a pogodne.

Lecz cóż brzydota spodni?  
cóż, że twa twarz nas bierze?  
Chwała ci za tę Polskę,  
która pod tobą leży!

